Nr. 48. Chełm, 15. Lipca 1917. Nr. 48.

Głos Ziemi Chełmskiej

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM NARODOWYM.

Redakcja i Administracja: B. Piotrowski, Księgarnia
Chełm, ul. Lubelska.

Prenumerata kwartalna w księgarni Kor. 1·50
Prenumerata kwartalna z odsyłaniem
do domu lub pocztą . . . . . . „ 2·00

Cena egz. 1 złp. (30 hal.).

O KRESY WSCHODNIE.

Stoimy u wrót odbudowy państwa polskiego. Płynący stąd obowiązek wzmożonej czujności i wytężonego oddziaływania na wszelkie przejawy polskiego życia kieruje nasze oczy ku tym również obszarom, które były uważane do niedawna przez wielu za stracone dla przyszłych aspiracji polskich, a które w chwili obecnej ujawniają z siłą gnieconego długo żywiołu niezwykły stopień natężenia polskich sił twórczych. Mówimy tu o naszych ziemiach kresowych na wschodzie.

Nie przesądzając przyszłego ukształtowania się stosunków prawnopaństwowych, dziś już możemy z dużym prawdopodobieństwem przypuścić, że część obszarów kresowych wejdzie w skład państwa polskiego, (n. p. Chełmszczyzna i Podlasie z 70—88°/₀ lub zachodnie części Wołynia ze zwyż 50°/₀ ludności polskiej) pozostałe zaś prowincje, ze względu na silnie ugruntowane wpływy polskiej kultury i poważną pozycję polskiego stanu posiadania, zwłaszcza w obszarze średniej i większej własności, muszą stworzyć dla ludności polskiej warunki rozwoju, odpowiadające jej sile liczebnej i kulturalnej.

W tych warunkach konieczność współdziałania całego społeczeństwa z wysiłkami polskości na wschodzie staje się naczelnym postulatem chwili.

Rozejrzyjmy się w najbardziej charakterystycznych przejawach życia kresowego ostatnich czasów.

Z końcem maja b. r. wystosował wileński Komitet Polski do Koła Polskiego w Wiedniu memorjał, który wyrażając wolę Polaków na Litwie do jedności państwowej z Polską, domaga się zarazem poparcia i pomocy w ciężkim gospodarczym i kulturalnym położeniu Litwy. Z załączników dowiadujemy się, że według statystyki urzędowej niemieckiej Polacy stanowią w okręgu administracyjnym grodzieńskim 57°/₀, wileńskim 55°/₀, w mieście Wilnie 90°/₀ ogółu chrześcijańskiej ludności.

Prawie równocześnie pojawiła się w Wiedniu na posiedzeniu Koła Polskiego deputacja polska z Wołynia, również z żądaniem pomocy i współdziałania z organizacją ratunkową ziemi wołyńskiej. Z cyfr przytoczonych przez delegację odnośnie do szkolnictwa, przekonujemy się, że *ucząca się młodzież polska przewyższa liczbą młodzież ruską, jakkolwiek ta ostatnia rozporządza większą ilością szkół a liczba dzieci w wieku szkolnym po jednej i drugiej stronie równoważy się.* W 25 bowiem szkołach polskich uczy się 2700 dzieci, w 27 szkołach ruskich 2200 dzieci. 1700 dzieci polskich i 2200 ruskich nie korzysta z nauki z powodu braku funduszów.

Ten krótki rys wypadków, rozgrywających się na wschodnich kresach Polski, prowadzi nas do wniosku, że zarówno ze względu na tendencje i siły ujawnione wśród polskości na kresach, jak ze względu na zakusy, zmierzające do ich osłabienia, społeczeństwo polskie winno zająć się natychmiastowym zorganizowaniem pomocy dla naszych braci na wschodzie. Zmierzać ona winna przedewszystkiem w kierunku:

a) pomocy materjalnej, zwłaszcza dla Litwy, w formie ofiar pieniężnych, ubrań, żywności i t. p.;

b) współudziału w organizacji szkolnictwa polskiego, przez wysyłanie ofiarnych i kwalifikowanych sił nauczycielskich;

c) demaskowania w prasie wszelkich objawów sztucznej agitacji narodowościowej, wprowadzającej w jasne pod tym względem stosunki zamęt i demoralizację;

d) energicznej interwencji naszych najwyższych ciał politycznych (Rady Stanu w Warszawie, Koła Polskiego w Wiedniu) u obu rządów okupacyjnych, w sprawie bezzwłocznego złagodzenia systemu administracyjnego w uciemiężonych obszarach kresowych.

M. Z. K.

Ochrony i domy ludowe.

I.

W całej Polsce niema zapewne Macierz Szkolna tak pięknego pola działania i tyle pracy przed sobą, jak u nas na chełmskiej ziemi. Obraz fatalnych skutków rządów rosyjskich i wspomnienia wyjątkowego ucisku, w jakim żyliśmy w tych stronach, powinny i muszą nam dać siłę do czynu i pracy, by choć w ten sposób powetować sobie stracony czas. Sprawa wychowania młodzieży staje się w tych warunkach jednym z najważniejszych postulatów.

Do świeżo zorganizowanych szkół początkowych napływa materjał dziatwy zupełnie surowy, rodziców niestety przeważnie nieoświeconych, którzy nie są w stanie wywrzeć dodatnego wpływu na swe dzieci, wszczepiać od najmłodszych lat w te młode istoty zasady miłości ojczyzny, uczciwości, zamiłowania pracy. Dziecko 8 letnie przychodzi do szkoły na wpół dzikie, i tam dopiero spotyka się z temi zasadami i pojęciami, jakie powinno było wynieść już z domu. Zapobiedz temu, zastąpić wpływ otoczenia domowego, ułatwić przez to zadanie szkoły; o to moim zdaniem powinniśmy jaknajprędzej zatroszczyć się. Cel ten osiągnąć można, zakładając jaknajliczniejsze ochrony dla dzieci w wieku przedszkolnym, pokrywając całą naszą okolicę siecią ochron dla dzieci przychodnich w wieku od 5—8 lat. Zachęcenie ludności do poparcia tej akcji, zakładanie i kierowanie ochronami, to zadanie, które wziąć powinna na siebie Chełmska Macierz Szkolna.

Jak już powiedziałam, ochronki takie dla dzieci przychodnich w wieku przedszkolnym, zakładane po wsiach i miasteczkach naszych, powinny, poniekąd zastąpić wpływ rodziców, wpajać w naszą dziatwę miłość Boga, ojczyzny, pracy i uczciwości, powinny dać silną podstawę, na której dopiero oświata i ideały życiowe mogłyby się należycie rozwinąć i zahartować w murach szkoły początkowej.

Ochrony, powinny być bezpłatne, z wyjątkiem chyba miast i miasteczek, gdzie znajdzie się zawsze większa liczba jednostek, rozumiejących ich zadanie. Znając psychologię naszego ludu, a z drugiej strony

widząc, jak trudno jeszcze u nas o ideowe ochroniarki, sądzę, że o ile to jest możliwe, powinniśmy oddać ochronki do prowadzenia Felicjankom, Nazaretankom, lub też siostrom miłosierdzia. Jest to tym łatwiejsze, że sporo sióstr, rozumiejąc potrzebę społeczeństwa, pokończyły kursa ochroniarskie, co daje tym większą pewność dobrego rezultatu ich pracy i poświęcenia.

Ochrony powinny być prowadzone w duchu religijno-narodowym i kłaść duży nacisk na naukę robót, zastosowanych do wieku dzieci, ich sił i obecnych czasów. Myślą przewodnią musi być zamiłowanie obowiązku, pracy i wytrwałości.

Pedagodzy od dawna twierdzą, że dziecko zdrowe fizycznie, może stosunkowo bardzo wydatnie fizycznie pracować. Czasy wojenne pokazały nam, że tak jest, bo całe masy dzieci w Niemczech, Francji, podobnie i u nas, zastępują swych rodziców w pracy na roli.

Prace, jakie proponuję są:

a) praca w ogrodzie warzywnym i sadzie;

b) szycie, cerowanie, łatanie;

c) wyrób przedmiotów codziennego użytku, a więc: koszyków, rękawiczek, obuwia drewnianego, guzików i t. p.;

d) nauka zręczności, tani sloyd, lepienie z gliny;

c) pogadanki z dziedziny przyrody, historji polskiej i religji, prowadzone przez kierowniczkę a rozwijające w nich umysł i charakter;

f) wspólne gry, zabawy, wycieczki, gimnastyka na świeżym powietrzu, śpiewy i t. d.

Trudno mi wymienić w jakich miejscowościach jest możliwe założenie ochronki (a to z powodu braku lokali), jednakowoż bardzo dużo znalazłoby się miejscowości, gdzie choć nie w całkiem odpowiednich ubikacjach mogłyby one narazie funkcjonować i przygarniać dziatwę.

Ludzi do pracy chętnych znaleźć można, byle mieć program, od którego jednostkom nie wolno byłoby ustępować dla własnego widzimi się; w takim razie ochrony mogą dobrze funkcjonować. Koszta utrzymania każdej ochronki wynoszą mniej więcej 2000 K rocznie. Samo założenie ochronki jakieś 1500 K Na pokrycie kosztów założenia i prowadzenia ich dalszego, sądzę, że fundusze się znajdą przy naszych dobrych chęciach i pracy. Cała Polska ma oczy zwrócone na chełmską ziemię. Galicja śledzi nasze potrzeby i chętnie daje na nie, uważając za obowiązek podanie nam ręki i pomocy w dźwignięciu się z ciemnoty i skutków prześladowania, w którym tyle lat tu żyliśmy. Niestety my tusami prócz pracy nic dać nie możemy; zanadto jesteśmy zrujnowani finansowo i zniszczeni wojną i przechodami wojska.

(ciąg dalszy nastąpi)

J. K.

Szkic dziejów ziemi Chełmskiej.

V.

Jak wyżej już wspomniałem ziemia Chełmska i województwo Bełzkie od czasu wcielenia ich do Korony Polskiej brały zawsze czynny udział w życiu politycznym i społecznym Polski, a na terytorjum tych ziem rozgrywały się nieraz wypadki pierwszorzędnej historycznej doniosłości. W pierwszym rzędzie należy wymienić tu Horodło, gdzie w 1413 roku została zawartą między Polską a Litwą sławna unja, będąca podstawą późniejszego, ściślejszego już związku między obu krajami, zawartego w Lublinie. Horodło wówczas musiało być pokaźniejszym grodem, nie mieściną niepozorną, jaką dziś je znany, kiedy gród ten właśnie wybrano na miejsce tak licznego zjazdu, w którym uczestniczyli król Jagiełło i książę Witold Litewski, a wraz z nimi liczny poczet panów polskich i bojarów litewskich. Tradycja miejscowa mówi, że na lewym wysokim brzegu Buga, tuż przy dzisiejszym gościńcu, prowadzącym z Horodła do Uściługa stał zamek, zwany zamkiem Królowej Jadwigi. Dziś ruin nawet po zamku tym nie zostało—jedyny ślad to fosy i okopy. Starzy jednak ludzie pamiętają jeszcze szerokie, wspaniałe schody kamienne, prowadzące z góry, na której stał zamek aż do samego Buga. Kapryśna rzeka co raz więcej podmywała i podmywa miejsce pamiątkowe i może niedaleki czas, gdy nawet wgorze zamkowe zniknie z powierzchni ziemi. Teraz jedyną pozostałością zamku, to dwa

kolosalnej wielkości lwy kamienne zdobiące podjazd dworu w Horodle. W tymże samym Horodle w kilkaset lat po wiekopomnym zjeździe odbyła się w 1861 roku 10-go paździer. jedna z najwspanialszych manifestacji patrjotycznych—obchód unii. Tysiące ludu wzięło udział w tym obchodzie, drogi i dróżki przeważnie zaroiły się spieszącymi z dalszych stron kraju do Horodła, by tam zamanifestować przed światem niewzruszoną rolę wytrwania w związku, wiekami uświęconym. Rząd jednak rosyjski nie pozwolił na połączenie się dwóch pochodów sformowanych z jednej i drugiej strony Buga i tym sposobem obchód rozbił się na dwie manifestacje, którym przypatrywało się wojsko rosyjskie, gotowe w każdej chwili strzelać, gdyby jedni lub drudzy chcieli mimo zakazów przejść Bug.

Drugim wstawionym w historji naszej miejscem to Tyszowce. Tu w 1655 roku zawiązano konfederację czyli związek, mający na celu zjednoczenie narodu całego przy królu Janie Kazimierzu i wypędzenie z granic Rzeczypospolitej Szwedów, którym nieopatrznie i zdradziecko prawie cały kraj oddano. W tej strasznej zawierusze szwedzkiej, która ojczyznę naszą pogrążyła i moralnie i materjalnie obrona Częstochowy i Konfederacja w Tyszowcach to dwa jasne punkty zwrotne w odrodzeniu się kraju z upadku.

Nie małą też rolę w historji odegrał Zamość; stolica ordynacji Zamojskich, miasto rozszerzone i zabudowane na wzór miast włoskich przez hetmana Jana Zamojskiego. Zamość został przez założyciela swego ufortyfikowany i forteca ta uważaną była za jedną z najsilniejszych w Polsce,—wytrzymała też w czasie wojen za czasów Jana Kazimierza dwa oblężenia: jedno kozackie pod wodzą Chmielnickiego, drugie szwedzkie pod wodzą króla Gustawa Adolfa w obu oblężeniach Zamość wyszedł zwycięsko i oparł się przemocy nieprzyjacielskiej. Forteca zamojska istniała do drugiej części wieku 19-go i już przez władze rosyjskie została zniszczoną. W fortecy zamojskiej, był męczony znany patrjota, organizator związków patrjotycznych pod nazwą wolno mularstwa narodowego w czasach przed rewolucją 1831 r. major Walerjan Łukasiński, póki nie zabrał go kat Polski W. książę Konstanty i nie osadził w więzieniu Szlisselburgskim, gdzie w zupełnem odosobnieniu przez lat z górą 30 męczył się ten wielki budziciel ducha narodowego.

Zamość i na polu oświaty odegrał niepośledną rolę. Hetman Jan Zamojski sam wysoko wykształcony człowiek chciał, by założona przez niego ordynacja służyła nie tylko ku podniesieniu własnej jego rodziny, lecz by na wieczne czasy miała obowiązek podtrzymywać oświatę w kraju. W tym celu założył akademję w Zamościu, która obok akademii krakowskiej i wileńskiej miała krzewić nauki w Polsce. Niestety akademja zamojska tylko przez niedługi czas po założeniu była tym, czym ją chciał widzieć założyciel. Ogólny upadek oświaty w Polsce odbił się i na uczelni zamojskiej; istniała ona do upadku Rzeczypospolitej ale miast być krzewicielką oświaty, była instytucją zaniedziałą w formalistyce bez wpływu na stan naukowy w Polsce. W początkach istnienia akademja wykształciła kilka znakomitnych umysłów, a chlubą akademji byli poeta złotego wieku literatury polskiej Szymon Szymonowicz Bendoński i znakomity matematyk Brudzewski.

Jak powiedziałem, z upadkiem Rzeczypospolitej przestała istnieć akademja; gmachy jej rząd zajął na koszary wojskowe. Zamojscy wierni wskazaniom wielkiego Hetmana założyli jako dalszy ciąg akademji szkoły w Szczebrzeszynie. Te odrazu stanęły na wysokim stopniu naukowym i z murów szkół tych przez lat kilkadziesiąt wychodzili ludzie ożywieni prawdziwym duchem obywatelskim. Niestety i tej uczelni nie danem było długo istnieć. Rząd rosyjski zauważył, że zbyt silnie pulsuje tak między profesorami jak i uczniami duch narodowy; zaczęły się aresztowania profesorów, uczniów w końcu około 1850 r. wszystkich rozpędzono, szkoły zamknięto, a gmachy znów obrócono na koszary. Najsmutniejszą rzeczą było to, że fundusze ordynacji zapisane na utrzymanie szkół polskich, rząd zaborczy siłą przeznaczył na utrzymanie jednej ze szkół junkierskich zdaje się w Brześciu. Taka jest tragedja narodów podbitych i ich poczynań szlachetnych!!

T. Kozerski.

(ciąg dalszy nastąpi).

Ze względu na konieczne nam dokładne i ścisłe informacje dotyczące ziemi chełmskiej i kresów wschodnich, prosimy o jak najliczniejsze nadsyłanie wiadomości i gotowych korespondencji. **Redakcja.**

DZIAŁ WOŁYŃSKI.

OD REDAKCJI.

Na propozycję przedstawicieli społeczeństwa polskiego z Wołynia otwieramy z dzisiejszym numerem osobny dział, poświęcony sprawom wołyńskim. Już wkrótce po odnowieniu pisma zrozumieliśmy, że „Głos“ nie może wyłącznie być poświęcony sprawom chełmskim, ponieważ rozliczne potrzeby i budzące się życie na kresach wschodnich powinny i muszą znaleść swój odpowiednik w prasie, a o powołaniu poza „Głosem ziemi chełmskiej“ jeszcze jednego, czy paru pism na kresach, w obecnych warunkach nie może być mowy. Sądziliśmy dalej, że lepiej jest skoncentrować wiadomości z kresowych ziem polskich w jednym piśmie i zapewnić mu szybkie, pewne i obszerne informacje, niż rozdrabniać siły polskie w różnych stronach—i tak tyloma różnorodnemi i trudnemi czynnościami poważnie zajęte—na prowadzenie paru pism. „Głos“ też prawie od pierwszej chwili po odnowieniu starał się—o ile to było możliwe—uwzględniać sprawy Podlasia, Wołynia i Litwy, przynajmniej przez wskazywanie na dane, zebrane przez polskich uczonych, jeżeli brakło (czego nie można było od razu wymagać) informacji z życia bieżącego.

Sądziliśmy, że życie polskie na kresach w obecnej przełomowej chwili jest doniosłym czynnikiem wpływu na ukształtowanie się stosunków po wojnie. Nowa zasada samookreślenia się narodów, na której, zdaje się oprą się stosunki w przyszłości, daje możność znalezienia wyjścia w sprawie granic przyszłej państwowej Polski. Ale to zmusza nas do pozytywnej pracy, bez nienawiści i fałszów, aby to samookreślenie się odbyło się rzeczywiście i aby nie dopuścić do straty ludności, polskiej historycznie, wyznaniowo i kulturalnie. W tej chwili mamy przedewszystkiem jednego przeciwnika takiej polskiej pracy i tej nowej zasady t. j. ukrainizm galicyjski, który rości sobie pretensje nieuzasadnione lub kłamliwie uzasadniane do obszarów Wołynia, ziemi chełmsko-podlaskiej i t. d., a który rozwija żywą agitację na rzecz swoich uroszczeń. Wprawdzie nie sądzimy, aby agitacja ukraińska przyniosła rezultaty, ale o ile życie polskie na ziemiach kresowych nie znajdzie odpowiedniego dla siebie wyrazu w prasie i sferach politycznie działających, jeżeli nie będzie starań z naszej strony, aby fałsze ukraińskie i ich sprzymierzeńców prostować możemy łatwo ponieść niejedną stratę.

Propozycja też naszych rodaków z Wołynia, wychodząca z podobnych założeń, ucieszyła nas bardzo. Z radością otwieramy „dział wołyński“, który będzie tak silnym przedmiotem naszych starań, jak i sprawy chełmskie. Podajmy sobie ręce do wspólnej pracy.

Redakcja „Głosu ziemi chełmskiej“.

Delegacja polska z Wołynia w Krakowie i Wiedniu.

Jak już telegramy doniosły, przed paru tygodniami bawiła w Krakowie i w Wiedniu delegacja Wołyńskich Komitetów Ratunkowych.

W skład delegacji wchodzili pp. Władysław Osuchowski (Kowelski pow. Komitet Ratunkowy), ks. Jan Maciejski (Chrześc. Kom. Rat. m. Kowla), Tadeusz Krzyżanowski, i Gustaw Zaleski (Komitet obywatelski pow. Włodzimierskiego).

Delegaci w Krakowie złożyli hołd i podziękowanie ks. Biskupowi Sapieże za dotychczas udzielaną pomoc Wołyniowi i opiekę nad tą dzielnicą Polski, oraz podziękowanie Towarzystwu Szkoły Ludowej, które od pierwszych chwil powstania szkolnictwa polskiego na Wołyniu żywo się nim interesowało i w wielu bardzo wypadkach spieszyło z wydatną pomocą materjalną i moralną szkołom polskim na Wołyniu.

W Wiedniu delegacja została przyjęta przez pełne Koło polskie, któremu przedstawiła położenie gospodarcze Wołynia oraz stosunki społeczno—narodowe u nas i prosiła Koło o wzięcie ludności Wołynia w opiekę i o pomoc. Koło Polskie żywo zainteresowało się tą sprawą, rezultatem czego były szczegółowe konferencje delegatów ze ściślejszym gronem członków Koła oraz wizyta delegatów Wołyńskich wraz posłami ks. Lubomirskim i Hallerem w ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie delegacja złożyła cały szereg wniosków, zastrzegając się między innemi przeciwko innemu traktowaniu Polaków na Wołyniu jak w Król. Kongresowym.

Podnieść należy na tem miejscu hojną ofiarę Koła Polskiego na szkoły polskie na Wołyniu w wysokości z górą 16 tys. Kor. z zapewnieniem, iż zwiększoną ona zostanie do sumy 25.000 Kor.

Jakkolwiek delegacja ta nie miała charakteru politycznego, jako wyłoniona z Komitetów Ratunkowych i mająca za zadanie jedynie poruszenie spraw gospodarczych i oświatowych, to jednak mimowoli zaznaczyła ścisłą łączność tej części Wołynia z resztą Polski i podkreśliła fakt, że kraj ten my, jako i liczebnie i kulturalnie wyżej stojący reprezentować tylko możemy.

W.

Ukraińskie ataki.

W № 157 lwowskiego „Diła" z 7 lipca b.r. pojawił się artykuł, spowodowany odezwą polskich organizacji społecznych na Wołyniu, wzywającą społeczeństwo polskie do ofiar na rzecz szkół polskich na Wołyniu.

Sam fakt takiej odezwy nie powinien dziwić, ani gniewać nikogo. W niczem bowiem szkoła polska nie może zaszkodzić jakiejś innej narodowości, a to, że Polacy starają się o szkolnictwo dla polskiej ludności nie może nikogo dziwić. Panowie ukraińcy jednak, którzy twierdzą, że „na Wołyniu Polaków jako ludności nie ma", oraz że włościaństwo polskie jest właściwie ukraińskiem, które zostało zmuszone 200––300 lat temu przez panów polskich do przyjęcia katolicyzmu, nie mogą się z tym faktem pogodzić. Na takie argumenty nie warto odpowiadać. Stan naszych szkół, liczba dzieci szkolnych, statystyka narodowościowa i wyznaniowa wykażą i wykazują, że żywioł polski, który od kilku wieków włożył w ziemię wołyńską sumę energji, istnieje i nadal w bardzo poważnej sile, że przedstawia warunki i zdolności rozwoju i że nie obawia się ataków „z za płotka" znanych ze swojej „brechływości" i wysokich apetytów na cudzę pracę, ukraińsko-galicyjskich polityków i dziennikarzy. Polska praca społeczno-kulturalna będzie na Wołyniu prowadzona, a ludność ruska, żyjąca w zgodzie z polską i widząca w przedstawicielach społeczeństwa polskiego swoich obrońców naturalnych i szczerych, zrozumie właściwe intencje panów z „Diła" i odwróci się od nich z niechęcią i pogardą.

C. M.

Kronika wołyńska.

Komitety obywatelskie pow. włodzimierskiego i kowelskiego wydały z końcem czerwca b.r. odezwę w sprawie szkolnictwa polskiego na Wołyniu. Wynika z niej, że istnieje **potrzeba założenia 25 conajmniej szkół dla przeszło 1700 dzieci polskich**, czekających na naukę szkolną. Obecnie istniejące szkoły (25) z liczbą 2700 dzieci opierają się na ofiarności prywatnej i publicznej, gdyż władze okupacyjne nie ustanowiły żadnego budżetu szkolnego. Na potrzeby szkolne w roku bieżącym potrzeba około **50.000 koron** „Ufni w nierozdzielną łączność wszystkich dzielnic Polski, zwracamy się dziś do rodaków z prośbą o pomoc, o grosz na ludowe szkoły polskie na Wołyniu". W imieniu Komitetu Włodzimierskiego podpisani pp: J. Krzyżanowski i G. Zaleski, w imieniu kowelskiego pp: Wł. Osuchowski i ks. J. Maciejski. Pierwszą ofiarę na ręce wyżej wymienionych osób na skutek inicjatywy ks. A. Lubomirskiego złożyli członkowie Koła polskiego i polscy członkowie Izby Panów w wysokości 16.137 koron z zapewnieniem, że zostanie ona zaokrągloną do cyfry co najmniej 25.000 koron. **Ofiary na szkoły wołyńskie przyjmuje administracja „Głosu ziemi chełmskiej"**.

„P. Macierz szkolna na Wołyniu". Na skutek uchwały Komitetu obywatelskiego pow. Włodzimierskiego na Wołyniu z d. 2 czerwca b. r. przed paru tygodniami został wniesiony do odnośnej Komendy armji, operującej na Wołyniu, statut Towarzystwa „Polska Macierz Szkolna na Wołyniu". Celem Towarzystwa jest zapewnienie bytu i zajęcie się dotychczas istniejącemi 25 szkolami polskiemi na Wołyniu, oraz tworzeniem nowych. Statut opracowany został na wzór statutu Macierzy Szkolnej w Królestwie. Jako organizatorzy Towarzystwa statut podpisali pp: ks. Włodzimierz Ginoff, Tadeusz Krzyżanowski, Gustaw Zaleski, Witold Slaski, Tomasz Siemiątkowski i Tadeusz Dworakowski.

Dar T. S. L. Na Szkoły polskie na Wołyniu T. S. L. w Krakowie przyznało Komitetowi Włodzimierskiemu na rok przyszły 2000 koron subwencji.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wohlyniensis. W sprawie nadesłanego listu ze względu na jego zasadniczy charakter bardzo pragnęlibyśmy osobiście się porozumieć.

KORESPONDENCJE.

Parczew w lipcu 1917.

Z radością przeczytaliśmy numer „Głosu Ziemi Chełmskiej“ który przypadkiem dostał się do naszych rąk. A więc jest ktoś, kto o nas nie zapomina, o naszych sprawach myśli! A zdawało się, że my mieszkańcy tej nieszczęsnej ziemi nadbużańskiej, Podlasia, skazani jesteśmy na ciągłe nieszczęścia, na ciężki krzyż pański, jakby za jakieś niezwyczajne grzechy i że niema nikogo, ktoby się o nas upomniał. Jeszcze pamięć przejść w obronie naszej świętej katolickiej wiary niezamarła a już nowe krzyże i krzyżyki zesłał na nas Bóg Najwyższy, Ale to pewnie już koniec naszym cierpieniom, bo choć nam tak ciężko, że zdaje się, trudno już znosić dłużej, jednak z wiadomości jakie do nas czasami ukradkiem dochodzą, widzimy, że łaska Boża już zaczyna wschodzić i nowe życie powstaje, które i nam Podlasianom razem z Polską wolność przyniesie. Oby tylko jaknajprędzej!

O jednej z takich ciężkich przykrości które nas nawiedziły przed niedawnym czasem, chcę opowiedzieć. W osadzie Ostrów pokazały się raz odezwy, zwrócone przeciw rządom niemieckim, rozlepiane przez jakichś niewiadomych sprawców na murze kościelnym. Księża ostrowscy te odezwy zdarli, ale o tym nie donieśli do komendy parczewskiej.

O innych wypadkach nie będę już wspominał, chyba przy innej sposobności, bo na tym nam obecnie najwięcej zależy, a chcielibyśmy wszędzie szukać pomocy i ratunku dla naszych niewinnie cierpiących duszpasterzy.

Podlasiak.

———

Z Suwalskiego.

Od osoby, przybyłej z Suwalszczyzny otrzymujemy następujące ciekawe informacje.

Suwałki, to część kraju, która i dawniej w czasach przedwojennych dzięki specyalnym warunkom żyła niejako życiem odrębnym nie tak silnie związanym z Warszawą, jak reszta Królestwa. Składało się na to wiele czynników, a przedewszystkiem oddalenie od Warszawy brak bezpośredniej komunikacji Warszawy szczególniej z północną częścią Suwalszczyzny—no i w znacznej mierze stosunki narodowe.

I teraz w Suwalszczyznie jakby dla utrzymania dawniejszych tradycji, panują inne stosunki, niż w pozostałej okupacji niemieckiej.

Jak wiadomo Suwalskie nie podlega Generał Gubernatorstwu Warszawskiemu, ale stanowi część tak zwanego Ober-Ostu. Gubernja suwalska została zniesiona i podzielona; prawie cała dawniejsza gubernja Suwalska została wcieloną do gubernji wileńskiej, część zaś południowa przylegająca do Grodna do gub. grodzieńskiej.

Jedna gubernja od drugiej jest na całej długości granicy oddzielona płotem na 2 metry wysokim z 9 rzędów drutu kolczastego, tak zwaną tam „sperą“.

Przejście tej „spery“ jest surowo bez odpowiedniego zezwolenia wzbronione a wzdłuż „spery“ jeżdżą konni strażnicy. Otrzymanie pozwolenia na przejazd z jednej do drugiej gubernji zależnym jest od głównego Zarządu Ober-Ostu i w normalnych warunkach przechodzi 6 tygodni do 3 miesięcy, nim petent pozwolenie otrzyma. Pozwolenia na przejazd z jednego powiatu do drugiego w obrębie jednej gubernji wydaje miejscowa władza, ale petent musi ściśle wylegitymować się w jakim interesie jedzie, a władza musi się przekonać o prawdzie petenta; wszystko to trwa normalnie od 7—10 dni. Ma się rozumieć, że wobec takich warunków przejazdów prawie żadnych niema i ludzie z sobą się nie komunikują.

Gazet żadnych niema oprócz miejscowej suwalskiej nawpół urzędowej gazety, drukowanej po niemiecku, po polsku i po żydowsku, a prenumerować pism warszawskich dotąd nie wolno było. (Podobno w ostatnich dniach w Ober-Oscie gazety warszawskie pozwolenie otrzymały).

Samorząd gminny zniesiony, wójtami są urzędnicy niemieccy, którzy ściągają podatki skarbowe, pogłówne, kary; do wójtów też obowiązani znosić co tydzień po 1 funcie masła od każdej krowy i po 1 jajku od kury. Masło płaci się po 1 marce funt i wraz z jajami odsyła się do miasta powiatowego. Ceny płacone przez władze za zarekwirowane zboże są o wiele niższe niż w okupacji austrjackiej; cena maksymalna bowiem za cetnar metryczny zboża wynosi 14 marek, kartofli 6 marek.

Bydła jeszcze dużo, władze rekwirują tylko byki, pozostawiając krowy włościanom, to też każdy ma conajmniej 1 krowę a często i dwie. Koni natomiast mało i bardzo przeważnie liche. O szkołach prawie się nie myśli, po wsiach ich niema; są tylko w miasteczkach — osadach, utrzymywane przez rząd szkoły niemiecko-polskie lub niemiecko-litewskie.

Sądów gminnych niema. Po miastach powiatowych są sędziowie pokoju, urzędnicy niemieccy sądzący po niemiecku a porozumiewający się z ludnością za pomocą tłómaczy prawie zawsze żydów.

Napisy na tablicach z nazwami wsi, drogowskazy jednojęzyczne niemieckie. To samo i szyldy sklepowe po miastach. W Gródku niewiem czy jest 5 sklepów z szyldami w 2 językach. W Suwałkach tych dwujęzycznych szyldów jest trochę więcej.

Kraj mniej więcej po Suwałki mało zniszczony: gdzieniegdzie tylko wieś spalona; widocznie Rosjanie cofając się nie palili tak planowo jak np. między Wieprzem i Bugiem. Ludność prawie cała pozostała na miejscu i aczkolwiek z aprowizacją jest ciężko tak jak i wszędzie, to jednak ma duże zarobki przy robotach rządowych po lasach. Całe brzegi Hańczy, Kanału Augustowskiego, Niemna zawalone drzewem, które lada chwila popłynie Niemnem do Kowna i dalej, a ogromne lasy augustowski i nadniemeński będą świecić i świecą już, niestety, piaszczystemi łysinami.

I. Z.

Wystawa prac dziecięcych w chełmskich szkołach początkowych.

Dnia 20 czerwca b. r. odbyła się w obu szkołach chełmskich im. Tad. Kościuszki i St. Staszyca wystawa dziecięcych robót, wykonanych w związku z nauką w ciągu roku szkolnego. Wystawa ta świadczy z jednej strony o tym, że szkoły nasze pod względem metod uczenia odpowiadały wymaganiom współczesnym, oraz może służyć za namacalny, wyraźny dowód postępów uczniów i uczenia, daleko więcej mówiący, niż pisemne świadectwa. Z tego powodu pragnę na nią zwrócić baczniejszą uwagę. W wystawie—przy pomocy uprzejmych pań nauczycielek—mogłem odróżnić następujące działy:

I. rysunków i naklejanek w zastosowaniu

a) do gramatyki, b) rachunków c) w ozdabianiu i wykonywaniu przedmiotów codziennego użytku.

II. modelowania

III. robót ręcznych.

Łatwo zauważyć było można różnicę między poszczególnemi naklejankami, rysunkami i t. d., co jak się okazało, pochodziło stąd, że były one wykonane w różnych czasach: dalej lub bliżej końca roku szkolnego. Obok np. misternie robionych garnuszków, mebli, domków, kwiatów, owoców, ptaszków widzieć można było początkowo robione niekształtne kostki, słupki. Obok rysunków pełnych błędów, pochodzących z powodu małej spostrzegawczości, a może i cierpliwości, starannie wykończone, na dobrej obserwacji oparte obrazki, ilustrujące powiastki przerabiane w szkole i przedmioty z życia. Bardzo miłe wrażenie robiły guziki niciane, sztuczne kwiaty, piłki dziecinne, wyszywane ściegi na ręcznikach, fartuszkach, serwetkach. Panie nauczycielki, które posługiwały się temi środkami naukowemi podniosły w rozmowie, że te ręczne prace dziecinne, rysunki, naklejanki ułatwiły kolosalnie naukę, a dzieciom sprawiły dużą przyjemność i korzyść zarazem. „Nam bowiem chodziło nie oto, aby „na upartego“ włożyć w umysły dziecięce, jak najwięcej wiadomości oderwanych, ale starałyśmy się o wszechstronny rozwój psychiczny i fizyczny, o dostosowanie sposobu uczenia do psychologji dziecka, o wyrobienie energji, samodzielności, pracowitości. Ilustracje zastępowały nam definicje, od których stroniłyśmy najzupełniej. Zamiast np. powiedzieć dziecku, że 5×6=30, kazałyśmy nakleić w domu 5 gwiazdek złożonych z 6 kółek lub t. p. i obliczyć ilość kółek. Tą drogą dzieci łatwiej dochodziły do wyników,

dobrze zapamiętywały i przywiązywały się do nauki i szkoły. Cenzury schodziły na szary koniec, a napomnień i kar prawie nie trzeba było używać“. Widząc roześmiane twarze dzieci, przypatrujących się dziełom swoich rączek, wnosząc po odpowiedziach pewnych i trafnych na zadawane pytania— musiałem przyznać, że ten sposób nauczania lepszy niż dawne męczenie dzieci i wyrazić życzenie, aby ogół naszego nauczycielstwa pamiętał nie tylko o tym co pierwsze — o ścisłym pełnieniu obowiązków, ale i o tym, by w nauce posługiwać się temi trafnemi metodami. B.

KRONIKA MIEJSKA.

Sprawozdanie roczne z działalności Komitetu ratunkowego pow. chełmskiego od 1/X 1915–1/X 1916 r. wyszło świeżo z druku. Sprawozdanie to poza krótkim przeglądem prac z wydziałów, na które rozpadał się komitet (wykonawczy, dobroczynności, szkolny sanitarny, handlowy, rolny i budowlany) zawiera ciekawe dane, dotyczące stosunków zwłaszcza gospodarczych powiatu chełmskiego w pierwszym roku istnienia komitetu ratunkowego. Z cyfr przytoczonych podamy następujące: w 1912 r. powiat liczył ogółem 168.448 ludności, 1/X 1915 po bitwach spadła cyfra ludności do 45.874, a w 1916 r. podniosła się znowu do 75.947. W r. 1912 było katolików:. 54.017, prawosławnych 69.632, protestantów 27.972, a żydów 17.027—natomiast 1916 r. z językiem polskim 53.017 z rusińskim 5881, a niemieckim 11.241, przy czym trzeba zauważyć, że żydzi na ogół podawali j. niemiecki jako macierzysty (stąd w Chełmie na 13.896 mieszkańców aż 10.489 Niemców), a część ludności prawosławnej uznała się za polską, t. jest w gminach: Wojsławice, Żmudź, Krzywiczki, Olchowiec, Pawłów, Rakołupy, Rejowiec, Świerze i Turka, gdzie w 1912 r. było mniej katolików niż w r. 1916 Polaków, choć część ludności katolickiej wyemigrowała. Rzecz dziwna, jak mogło się w sprawozdaniu znaleść zdanie następujące: „Z drugiej strony widzimy, że w tych samych gminach, niespodziewanie zwiększyła się ilość katolickiej-polskiej ludności, co jest niemożliwe, bo i Polaków sporo wyemigrowało“. Statystyka była robiona przez władzę okupacyjną, nie można jej więc posądzać o jakąś specjalną stronność; zdanie to, ani następne faktu nie potrafi wytłumaczyć, a rzeczywistość mówi wyraźnie, że podział na prawosławno-rosyjską, czy rusińską i katolicko-polską ludność jest błędny, gdyż część prawosławnych jest z ducha i języka polską. Nadto było w powiecie 8.642 ewakuowanych z Wołynia nie objętych spisem.

W stanie gospodarczym powiatu wojna poczyniła znaczne spustoszenia: blizko $^1/_3$ część domów mieszkalnych spłonęła (na 15322 —spaliło się 5882), na 12.868 koni przed wojną w paźdz. 1916 r. było 6256, na 22.147 krów—7716 a na 25.736 świń przed wojną było w kwietniu 1916 zaledwie 923! Bezpośrednio po bitwach stan był jeszcze gorszy— poprawił się jednak przez zakupy koni i krów za Bugiem.

Burza wojenna wniosła w stosunki powiatu dezorganizację, której kres postawiła dopiero inicjatywa C. K. O. z Warszawy i założenie z końcem września 1915 r. Powiatowego Komitetu obywatelskiego. Rozpoczęła się praca w ciężkich warunkach, przy niewielkiej ilości rąk, która jednak przyniosła dość znaczne rezultaty. Komitet zorganizował dopiero życie publiczne w powiecie przez potworzenie urzędów gminnych, komitetów gminnych, szkół początkowych i przy udziale C. K. O. sądownictwa, przez opiekę nad biednemi dziećmi i starcami, organizację szpitala miejskiego, ruchu współdzielczego dla dostarczania ludności środków pierwszej potrzeby, przez starania o inwentarz żywy, o nasiona, o zużytkowanie opuszczonych gruntów, opiekę nad opuszczonemi folwarkami (14 na 51 ogółem), troskę o opał dla ubogich, szkół, odbudowę i t. d. i t. d. Prace podjęte przez Komitet dały początek wielu nowym, odrębnym instytucjom, które objęły następnie poszczególne funkcje komitetu (T-wo dobroczynności, P. Z. H., Zw. ziemian, P. Macierz szkolna).

Powiat chełmski zdał ze swoich zdolności do życia publicznego wcale korzystny egzamin u wrót nowych czasów, które nam otwierają blizkie perspektywy samodzielnych rządów.

Sprawa mąki. Uciążliwości aprowizacyjne miasta powiększyła jeszcze w ostatnich czasach sprawa mąki. Komenda oddaje do użytku ludności mąkę łub inową, nie nadającą się do wypieku, gdyż powoduje ona wypadki choroby z objawami choleryny. Kwestja ceny staje się również szczególnie trudną i przykrą dla Komitetu Powiatowego. Mąkę kupioną drogo od Komendy musi on w myśl żądań tejże Komendy sprzedawać ludności o połowę taniej, zaś różnicę ma pokryć funduszami, uzyskanymi na cele humanitarne z pobieranych przez Komendę kar. Komitet powiatowy powinien dołożyć pilnych starań, aby jakość mąki i jej cena uległy zmianie na lepsze.

Sekcja aprowizacyjna przy Chełmskiem Kole Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego. Z Zarządu Sekcji otrzymujemy następujące informacje o jej dotychczasowej działalności: Sekcja aprowizacyjna, zorganizowana w marcu b. r. podjęła zadanie zaopatrywania nauczycielstwa powiatu chełmskiego w artykuły codziennego użytku, jak: kawę, herbatę, cukier, naftę i t. d. Polski Związek Handlowy pow. Chełmskiego dostarczał Sekcji towarów po cenie kupna, a to głównie dzięki staraniom szefa Związku p. Zygmuntu Bańkowskiego. Ze sekcji korzystał prawie ogół nauczycielstwa powiatu (80 osób). Z wykazu towarów sprzedanych zauważyć można, że najwyższą pozycję osiągnął cukier (1020 funtów za 1183 K 20 h) i mydło (700 kawałków za 504 K). Ogólny obrót wynosi przeszło 3.000 K.

Kwesta „Ratujcie dzieci“, przeprowadzona w powiecie chełmskim, dała rezultaty imponujące, jeśli zważymy wyjątkową nędzę i zniszczenie niektórych zwłaszcza gmin.

Do rąk Komitetu Ratunkowego nadesłano: Miasto Chełm 3089 K 44 hal., gmina Olchowiec 417 K 95 h, gm. Siedliszcze 283 K 82 h, gm. Bukowa 533 K, gm. Staw 232 K 95 h, gm. Wojsławice 692 K 98 h, **gm. Krzywiczki 1168 K 74 h**, gm. Rejowiec 685 K 22 h, gm. Pawłów 577 K 57 h, gm. Turka 372 K 79 h, gm. Żmudź 163 K 85 h, gm. Świerże 563 K 20 h, gm. Rakołupy 696 K 87 h. Razem 8.478 K 38 hal. Gmina Cyców nie nadesłała dotąd wykazu. W porównaniu do zbiórki w r. 1916 jest ta suma trzykrotnie większą.

Polski Związek handlowy w Chełmie biorąc pod uwagę ważność znajomości zasad ruchu współdzielczego, jej charakteru i wyników za granicą i u nas dla normalnego rozwoju sklepów spożywczych, zaprosił p. Borowskiego, lustratora warszaw. Związku stowarzyszeń spożywczych, do wygłoszenia po wsiach i miasteczkach powiatu chełmskiego odczytów o kooperatywie i do dania wskazówek zarządom sklepów spożywczych co do sposobu ich prowadzenia. Przed rozpoczęciem objazdów wygłosił p. Borowski dnia 11 b. m. w obecności 20 osób w Chełmie (!!) odczyt „o kooperatywie“, w którym przedstawił zasady sklepów spożywczych i podał nieco cyfr i faktów z ruchu współdzielczego. Po referacie rozwinęła się dyskusja dotycząca jednak warsz. Stow. Związku stow. spożywczych i chełmskiego P.Z.H., w której brali udział pp. Bońkowski, Sołtysik, Hilgier i Miszewski.

Przedstawienie amatorskie. Dnia 15 b.m. w nowourządzonej staraniem p. Piotrowskiego sali teatralnej w gmachu magistrackim odegrało grono osób z miejscowego T-wa amatorskiego trzyaktowy utwór dramatyczny G. Zapolskiej p. t. „Żabusia“. Jest to przeróbka dawniej napisanej nowelki, opartej o obserwację stosunków wśród współczesnej t. zw. „inteligencji“, polegających na konwencjonalnym kłamstwie i pozorach. Rolę główną odgrywa kobieta „o ptasim mózgu“, wyznająca zasadę, że „kłamstwo jest koniecznym“, a „zło nie jest złym, jeżeli osoba, którą się krzywdzi o nim nie wie“. Wszystkim z tym dobrze, fałszu nie odczuwają i wolą to złudne kłamstwo, niż bolesną prawdę. Sielanka więc trwa dalej... Amatorzy wywiązali się z zadania bez zarzutu. Role były dobrze dobrane, reżyserja staranną, gra swobodna. Na specjalne uznanie zasługuje p. Rotterowa w roli tytułowej i p. Kuszowa jako typ z innej sfery moralności, przedstawicielka owej „bolesnej prawdy“. Sala przepełniona, dochód w ilości około 900 K przeznaczony na szkołę filologiczną.

Dowiadujemy się, że T-wo amatorskie zamierza w najbliższej przyszłości zwrócić uwagę na utwory Fredry i Bałuckiego.

Składki na fundusz prasowy: Koło pań T. S. L. w Przemyślu 50 K., p. J. K. z Przemyśla 3 K. Dr. W. K. 7 K.

Na „przebudzenie Wołynia“ dr. W. K. 7 K.

Odpowiedzi od Redakcji:

Dr. W. K. 6 K. przeznaczyliśmy jako prenumeratę do końca 1917 r.

Odpowiedzialny redaktor **B. Piotrowski.**

Drukarnia M. Wajnsztejna w Chełmie.